

Wiersze

WYKLĘTYM

Zaszumiłaś, Polsko, biało-czerwonymi skrzydłami
Dumnym orłem zawistaś tam, hen, pod obłokami,
Pieśń żołnierska, co czyn Twych bohaterów sławi,
Odbiła się echem od morza aż do Tater grani.

Co za siła jest w Tobie, Polsko, Ojczyzno moja,
że wciąż uparcie i dumnie powstajesz z swych kolan
Niejedną bolesną i krwawą naznaczona blizną,
Gwiazdzistym diamentem w popiołach jaśniejiesz, Ojczyzno

Tylu mocarzy zdradziecko pognębić Cię chciało
Naród zniemczyć, zbolszewić, lecz się nie udało.
Rozrywali Cię w strzepy, bili, strzelali w tył głowy
Matka Boska Katyńska zna dobrze tę straszliwą opowieść...

Bóg, Honor ,Ojczyzna - te słowa święte, sprawę świętą
W sercu wyryte miała Armia, nazwana Wyklętą.
Tej świętości w kolebce uczyli ich ojcowie,
Z matki mlekiem wysali pacierz w polskiej mowie.

Że trwali mężnie do końca na straży wolności
Wybito im zęby, bandytami nazwano, połamano kości
Wrzucono do dołów z wapnem, przysypano śmieciami,
Opluto, skazano na hańbę i wieczną niepamięć.

Dzisiaj, po latach, prawda spod ziemi wyziera
Układa się w strofy pieśni o wielkich bohaterach
O Roju, Pileckim, Ince, Fieldorfie, Łupaszce...
Że zachowali się jak trzeba - w naszych sercach - na zawsze...

I niech Polska wciąż szumi biało - czerwonymi skrzydłami,
Biały orzeł niech dumnie szybuje hen, pod obłokami.
Pieśń żołnierska, co czyn naszych Bohaterów sławi,
Niech odbija się echem od morza aż do Tater grani...

Shork

WYKLĘTEMU

już ta rana się blizny bielą nie pokryje
nie żołnierz mi ją zadał, ale kat w mundurze
nie opatruj, niech ziemia mej krwi się napije
cywilizacji wzmocni zwątlone przedmurze
niech przesiąknie czerwienią, niech czerwień wypluje
jak najdalej od dzieci ojczyzny pod knutem
niech ręk na grobie moim nikt nie załamuje
śmierć trwalsza niż posągi z marmuru wykute

pomóż mi, weź różaniec, palce połamane,
nie dam rady przesuwac a modlitwa koi
jak mnie wlekli widziałem niebo zapłakane
i mur, ten co miał runąć, dalej silny stoi

nie utulaj mnie mocno, bo zabrudzisz szatę
zetrzyj, tam wiadro, woda krwią mą nie skalana
zgnieciono ducha zdradą sąsiadów, jak szmatę
lecz ty musisz siłą naszą trwać niepokonana
a kiedy zamknę oczy zaśpiewaj o sadach
niech mi się wyśni spacer po wiosennej ścieżce
na nic mi obce słońce, tylko to się nada
na epitafium, słowa co bym zrobił jeszcze...

Shork

Kwaterna „Ł”

*Pozwalasz Im leżeć Panie na zielonych pastwiskach
pozwalasz Panie Im leżeć na łączce
pod murem cmentarnym pod niebem pod słońcem
całą miarę niehumanitarnego życia na ziemi
lat siedemdziesiąt milczeć pozwalasz o Nich
i kłamać pozwalasz i kpić*

*Kto widział taką
tak czerwone od krwi?
kto widział takie pastwiska?*

*Dusze ich w Twoich dłoniach Panie
ciała Ich w krwawych płatach
opłatek biały przy stole
na zawsze pusty talerz i płacz
za rokiem rok i cisza jak dziki zwierz*

u drzwi

*Stoją na tęczce dziadkowie i patrzą
na dziecięce trumienki swych młodych ojców
mordowanych raz pierwszy
i drugi
i trzeci*

*Jak mało miejsca kościom potrzeba
dawno odartym z ciała i krwi!*

*powiozą je daleko na Wólkę
bo przywykły do czekania*

*więc będą czekały na świt
który nadejdzie
bo dziewczyna archeolog
tak niespodziewanie została
Ich matką
a chłopiec w harcerskim mundurze
z ojcowską czułością
dźwiga lekkie kości
swojego Rotmistrza*

*Te dzieci wzięły już w swoje ręce
Ich i nasz los*

24 sierpnia AD 2012

*Tylko żywy ogień
może podjąć rozmowę
z Tobą Rotmistrzu*

*Przynosimy Ci płomienie
bo znamy naturę ognia
którym płonęłeś
zapalamy od niego pochodnie
boją się nas
jak Twoich oczu łagodnych*

*To zbyt jasne spojrzenie
w którym widzieli ogień
zgasili wymyślną torturą
zakopali głęboko w tej ziemi
na której żyją coraz głośniej
wciąż głośniej
aby nie słyszeć ciszy
ciszy która rośnie*

i napętnia się ogniem

Wyklęci

*Nie ma Was w wierszach zręcznych wierszokletów
co to potrafią
o barwach zapachach ze smakiem
o każdej roślince
z taką czułością aż strach*

*Nie ma Was
w snach zakochanych w życiu
w ślicznych pokojach
z szerokimi oknami
z niezłymi widokami
na świat*

*Nie chcą o Was słyszeć
bo przynosicie nikomu niepotrzebne pytania:
po co życie ?
po co śmierć?*

*Wypędzani jak żebracy
ze wszystkich domów ulic
I zamków dźwigniętych z ruin*

*Dawno pogrzebani
niewygodni jak ciasne buty
stoicie boszi bezradni
na progu czasu
bardzo już swoją śmiercią zmęczeni*

Bądźcie cierpliwi!

*Zrobią Wam w końcu trochę miejsca
niech tylko padnie hasło:
Już wolno!*

*Przyniosą Wam kwiaty
barwy zapachy
i co tam jeszcze znajdą
w poręcznych leksykonach*

*Sypną Wam do nóg
puste kłosa słów*

Zbigniew Herbert

Przesłuchanie anioła

Kiedy staje przed nimi
w cieniu podejrzenia
jest jeszcze cały
z materii światła

eony jego włosów
spięte są w pukiel
niewinności

po pierwszym pytaniu
policzki nabiegają krwią

krwew rozprowadzają
narzędzia i interogacja

żelazem trzcina
wolnym ogniem
określa się granice
jego ciała

uderzenie w plecy
utrwała kręgosłup
między kałużą a obłokiem

po kilku nocach
dzieło jest skończone
skórzane gardło anioła
pełne jest lepkiej ugody

jakże piękna jest chwila
gdy pada na kolana
wcielony w winę
nasycony treścią

język waha się
między wybitymi zębami
a wyznaniem

wieszają go głową w dół

z włosów anioła
ściekają krople wosku
tworząc na podłodze
prostą przepowiednię

Pamięci Rotmistrza Witolda Pileckiego

Legendy krążą od pomnika do pomnika
na Wojskowych Powązkach – na Łączce
przysłuchują się drzewa wysokie
jedne stoją na baczność
inne w szyku bojowym

tyle świateł płonie
tyle kwiatów rozrzuca kolory

i jest Pana zdjęcie
co za serce chwyta
duże ze wstążeczką biało-czerwoną
a Pan jest w mundurze
z orderami na piersi
i ogłasza nam wszystkim wiadomość
" Ciągłe mnie poszukują".

Patrzemy na Pana twarzą w twarz
myślimy o Oświęcimiu, o bohaterstwie
które ktoś inny sobie przywłaszczył
i nie kiwnął palcem by ocalić od śmierci –
musiał Pan szybko zginąć
jako świadek prawdy

i wywieźli do dołu
pod murem cmentarnym.

A z obolałej ziemi
niech przemówią odkopane kości
a potem
do małej trumienki złożone
niech w pokoju spoczną
z honorami salwy

– ta ziemia jest jak ołtarz
z relikwiami.

Teresa Boguszewska
Sierpień 2014

Łąka

Łąka zielona
w zieloności swojej
jest oddechem
i ciszą
pożyczoną od Boga
zmęczonym ludziom

a ŁĄCZKA
TA na Powązkach
jest jednym wielkim krzykiem
zakopanym w ziemi.

Teresa Boguszewska
28 sierpnia 2012

**Zamiast wiersza
Bohaterskiej Ince**

Mogła powiedzieć
w katowskim lochu śmierci
co chcieli usłyszeć siepacze

wyszła na wolność
wtopiła się w tłum
odganiała czarne nietoperze wspomnień
i stale odwracała twarz od swojego ja

a dziś
opowiadałaby wnukom
że zostawiła mężczyznom
ciężar dźwigania Ojczyzny

ALE

gryps miał kolor krwi
"zachowałam się jak trzeba"
i pożegnała się ze światem
słowami testamentu
"Jeszcze Polska nie zginęła"

mocna jak wiara niepełnoletnia Inka
w Panteonie Wielkich

Od zapomnienia strzeż nas Panie.

1 marca 2015

„Nil”

*Śmierć wtedy rozdawano hojnie
wystarczyło być Polakiem
nocą kiedy usnęły już ptaki
z więzień i kaźni
przywożono strzępy ludzkich ciał*

*zakopywano pod murem
nie tylko na Warszawskich Powązkach
Dziś - 70 rocznica Powstania
na Łęczce - zdjęcia Bohaterów
powoli wskrzeszane stopnie i nazwiska
jedni już odnalezieni – inni jeszcze szukani.
Panie Generale w mundurze generalskim
dystynkcjach orderach i krzyżach
-biało-czerwona wstążeczka opasuje zdjęcie -
tyle za Panem wojen i bitew
i trudnych żołnierskich decyzji
ale jeszcze order Orła Białego
z rąk Naszego Prezydenta
trzech "obywateli" z Kapituły było przeciw
ale cóż znaczą słowa hańby przy hańbie zabijania.
Wszystko spisane
i dużo modlitwy
w hołdzie głowy chylimy
pamiętać będą pokolenia.*

*Teresa Boguszewska
Sierpień 2014*

W pamięci starej kamienicy

Przy ulicy Ciepłej
Czas się zatrzymał
W głębi w podwórzowej studni
Matka Boska Warszawska
Wysłuchana w modlitewne szepty
Na frontowej ścianie
Wryte bohaterstwem litery
W czarnym marmurze
I jeszcze biało-czerwone kwiaty
Pamiętka Ojczyzny
Pod tą tablicą
Często przystaje stary żołnierz

Mundur galowy
Akselbanty
Ordery
Twarz poorana
Starością i troską
Salutuje
Oddaje honory
Marszałkowi
Legionom
Bohaterom 20 roku
Oczy
Błyszczą mu Polską

Teresa Boguszewska

Żołnierzom Wyklętym

*Szła dziewczyna z różą czerwoną
a że słońce
nie schowało jeszcze swoich promieni
szedł jej cień –
nie widać było twarzy ani łez*

*stukot jej obcasów
przywodził na myśl huk palnej bron*

*szukała grobu Ojca
wśród grobów pod murem cmentarnym
gdzie nocą
ukradkiem
chowano skazanych bez wyroku
straconych za Polskość*

*nie wiedziała jak zginął Ojciec
strzałem w tył głowy*

czy od wymyślnych tortur

..

*idzie dziewczyna z różą czerwoną
szuka grobu Ojca...*

Teresa Boguszevska Luty 2010

**W hołdzie Pani Sędzi Marii Trzcńskiej
"KL Warschau"**

*Pamięć niechciana
o obozach zagłady
pod warszawskim niebem*

*ludzie przychodzą tu
- a czas już posiwały –
z modlitwą ojców naszych
" wieczne spoczywanie
racz Im dać Panie "*

*do władz ślą pisma
dokumenty petycje
-- wszystko na nic
i milczą sejmowe ustawy*

*obłok z prochami coraz wyżej
i wyżej
dawno doleciał do Boga*

*przy kopczyku z kamyków
Krzyż
biało-czerwona
kwiaty i znicze
jak zawsze
w miejscach męczeństwa*

*jak ciężkie powinny być słowa
by pamięć przywrócić
pomnikiem?*

Teresa Boguszewska
listopad 2013

**„Kiedy myślimy Ojczyzna”
Z Ojcem Pio**

Księżu Jerzy
kolorową świecę zapalam
pachnącą fiołkami

teraz
w dniu imienin
pośród łąk i wrzosowisk
słoneczności Boga
wędrujesz pod rękę
z Ojcem Pio
i wszystkie modlitwy za nas
pachną fiołkami

naszej pamięci czułość
świeczkę zapala od świeczki
i myślą czystą jak Polska
Krzyż Wam powierza Giewontu

Brońcie Krzyża” –
nawoływał Papież.

*23 kwietnia 1998
Teresa Boguszewska*

Na Boże Narodzenie

Maleńki Jezu,
Któryś się narodził
na polskiej smutnej ziemi
w czas drogi krzyżowej
światłem betlejemskim niebo nam rozjaśnij
podniesieniem ręki
ocal polskie plemię.

W ciszy wigilijnej nocy
niechaj zadrżą stworzenia najlichsze
i łaska Twoja odkupienia świata
Maleńki Jezu
niech miłością zatli
w sercach skamieniałych
ślepych i przekupnych
i tych nierozumnych.

Maleńki Jezu
Któryś potem powiedział
zostawiając świat ten swoim Apostołom
„pokój zostawiam wam pokój mój wam daję”
i na polskiej ziemi
słowo
niech się ciałem stanie. *Msza grudniowa 1984*
Teresa Boguszewska

Chłopcy

Przemysław Dakowicz

Jeszcze ręce rozrzucone drapią mokry bruk ulicy
Jeszcze nogi z ciała wyrwane zataczają krąg w powietrzu
Jeszcze głowy od kadłubów odrąbane ronią łzy

Jeszcze oczy wyłupione przechowują krajobrazy
Jeszcze uszy odmrożone łowią ciszę w taflach nieba
Jeszcze palce bez paznokci połamane w glebie tkwią

A już

w najlepsze trwają porządki
wrzący asfalt wypływają rury
topią się włosy pękają kości
czernieje marszczy się skóra
ogromne spychacze nagarniają
prochy za chwilę będą je ugniatać
lśniące walce już się zbliżają
właśnie minęły linię horyzontu

niebo jest czyste niczym łza

Chłopcy, chłopcy oderwani od piersi,
z karabinami na wątłych ramionach,
Chłopcy próbujący koktajlu Mołotowa,
Chłopcy granatowi, wybuchający,
niesieni na chmurze pyłu, ze zdartymi
piętami, Chłopcy wychudzeni, przyuczeni
do śmierci, Chłopcy niepotrzebni,
Chłopcy zapomniani, Chłopcy pominięci
milczeniem, wciągnięci do rejestru,
zamknięci w pancерnej szafie,
do której nie zagląda historia,
Młodziankowie daremni,
zbilansowani,
roztrwonieni

Czy mogliście przypuszczać:
nim ziemia upora się z waszymi
kości, skończy się czas,
przepali się glob, ustanie
dziejów praca, wielki chór
zgodnych głosów uderzy
w pułap
niebieski

Żegnajcie, naiwni
Żegnajcie, głupcy

Zostawcie nas w spokoju

26.03.2012

Wersyfikacja polska
Przemysław Dakowicz

Taka ładna metafora: pociąg czasu.
Zaareztowali czas (wrota, żeliwne zasuw)
i pędzą na złamanie karku.
Pociąg tyka, zegarowy niewybuch:
A jak to? A tak to.

Zegarki Lwowa, zegarki Nowogródka,
zegarki Wilna, zegarki Tarnopola
tykają, tykają, tykają.

Pociąg mknie przez suchy step,
dokąd pędzisz, Kozacze?
Na stypę, na bankiet, na kondukt, na raut.

Zegary z kukułką, zegary z pozytywką,
zegary wygrywające mazurki dąbrowskich,
sygnaturki, dzwonnice, wieże, bramy, stiuki.
Na stypę, na kondukt. Anielski orszak
przyjmuje ich duszę. Święci zstępują
z ikon, przypinają sobie zegarki, po trzy
na lewym przedramieniu, po cztery
na prawym.

Zegarki Lwowa jadą do lwowskich dzieci
śpiących w ziemi. Zegarki Krzemieńca
witane są przez krzemienieckie wdowy
w katakumbach Azerbejdżanu. Pani Salomea
macha zgniłą ręką. List pisze do syna.

Pierwszy Bruno, z przestreloną głową,
przygarnia bezdomne kukułki Drohobycza.
Drugi Bruno, w Tadżykistanie, robi miejsce
dla kukułek wygłaszających samokrytykę.
A jak to? A tak to.

Zegarki zdarte z rąk.
Zegary uwolnione od ścian.

Tykają

Ostatnia epopeja nowoczesnej Europy
Przemysław Dakowicz

Paradygmat się skończył, a oni stawiają pomnik,

ogromny, dwadzieścia na pięć. Minister
ma szczytne cele: nareszcie godnie
uczmy. Tę bitwę, katastrofę, hekatombę, triumf.

Wysyłają buldożery, zastępy cherubów
w biało-czerwonych kaskach uwijają się
przy tablicach rozdzielczych, przekładają
przekładnie, naciskają guziki we wszystkich
kolorach tęczowej flagi Federacji. Gwiazdy
na firmamencie nieproszone układają się
w kolistą strukturę. Filharmonicy wiedeńscy
stają przy pulpitych. Dyrygent drapie się batutą
w nogawkę sztuczkowych spodni, ale zamiast
połączonych chórów cesarskich rozlega się
stukanie w konfesjonał. To ksiądz kanonik
Stanisław Jasiński, któżby inny?

Kolej na huty. Piece pracują pełną parą,
górnictwo metalowe stanęło na wysokości,
jak zawsze. Miedź łączy się z cyną, cyna
z aluminium, aluminium z berylem, beryl
z krzemem, krzem z manganem, mangan
z plastikiem kart kredytowych, włosami,
płatami naskórka i skóry właściwej.
Uderzenie na odlew: wielkie łopaty mieszają
niestrudzenie wszystkie pierwiastki ziemi,
dymią dymarki, odbywa się sortowanie,
policzkowanie, kucie, wyciąganie, trybowanie,
by na koniec można było cyzelować. Cyzeluje się,
ale najpierw wlewa w formy, pozostawia do ostygnięcia
(wszystko stygnie). Niekiedy stosuje się
technikę na wosk tracony, woskowy model
oblepiwszy gipsem. Gips milczy. Gips nie ma
ust.

Nadchodzi wiekopomna chwila. Władcy w asyście
nadwornych malarzy pochylają się nad tą
tragiczną mistyczną ziemią. Powiedz im niech się
kochają, prosi Adam i oddaje ducha.

Lecz kiedy dźwigi kończą czynić powinność,
wbrew woli i najszczerzym chęciom wszystko
zastyga w bezruchu.

To spod ziemi fragment palca
daje nie całkiem zrozumiałe znaki.

Opuszek i ćwierć paznokcia.

Hortus conclusus
Przemysław Dakowicz

Ja, Vigilius Lodziensis, stróż nocny
niedosypiający w Polsce, czyli nigdzie,
w bezsennym zwidzie szarawej
godziny, kiedy zmierzch głowy
zdejmuje gipsowym aniołom, w ogród
wstąpiłem i przemierzając puste ścieżki,
szukałem dla siebie kwatery. Żywe,
rozgłośne jest ciało miasta, lecz *intra*
muros tylko cisza z tobą gadać będzie.
Krokiem biegałem śpiesznym, bo wieczór
wchodził i znikał, zapadał się widzialny
świat. Śnieg skrzypiał mi pod butem,
mróz skubał kości, myśl w te się układała
słowa: *gdzież ci kwatery? gdzie domu,*
pośłania, leża, barłogu? tu cisza bieli,
szmery mroku, tu pusty sklep, licha spelunka
ze stalaktytem mrozu u szarej powały,

*u czarnego sufitu, pod drżącym niebem
Północy, pod zimną ścianą Wschodu.*
Mimo to szedłem, krokiem szedłem żwawym
tam, gdzie kolumny, stelle, architrawy
pod czapą śniegu rosną z nagiej ziemi,
tam biegłem, śpiesząc zwodzonymi
mosty, kobiercami kwiatów zgniłych,
niewidzialnych, których korzenie, snem
zmrzone, pod ziemią rosły, tam, w ziemi,
się grzały, byłem niesiony, w śnieg
się zapadałem, bo noc zapadła, mało co
widziałem, lecz droga moja tak mi była
znana, że z zawiązanym okiem trafiłbym
po zmroku, gdyby za rękę ktoś mnie
powiódł w ciszy. Taka to podróż była
niestychana, taka pielgrzymka, nocna
eskapada pod senną chmurą, w zaspach,
w zapomnieniu, wędrówka biała, z biodrem
przetrażonym, z kością skubiącą, z szczękającą
szczęką, z zębem spróchniałym, ze zwichniętą
ręką, z nogą złamaną, wleczoną po lodzie,
w ciemnościach, w ciszy, o głodzie i chłodzie,
bez przewodnika, z astrolabium żalu, z solą
w krwawym oku. A przecie szedłem
w całunowej bieli, w wieczornym kirze,
z lampką pamiętania w kwaterę brata
mego, w moje własne leże, w pielesze
zimne, zmarzlinami skute, w dół śmiechu,
w dom ten bezdomny, w zapomnienia ściany.
Biegając pytałem: *czyli brat twój cały?*
czy ci się brata krzyki nie zwidziały,
czy ci się jęki nie śniły w ogrodzie,
gdy słońce grzało, gdy nad łąką leśną
motyl polatał i kwiat woń rozsiewał?
czy żyjesz jeszcze, czy wchodzisz
do grobu? Lecz dążyłem dalej, pewien,
że wołano, a mnie być przyszło stróżem brata mego.
A brata miałem, bracia, szalonego, brata,
co życie postawił na szali i życie przegrał,
ale je ocalił, a będąc martwy żył i wołał
gromko, bym biegał, pędził, szukał go
po zmroku, wstrząsany łkaniem, z solą
w krwawym oku. Sam głowę chciałem
złożyć gdzieś pod krzakiem, na zimnej płycie,
w glinie, pośród liści, gdzie jeż samotnik
wydeptuje ścieżki, gdzie kret tunele
w czarnej kopie ziemi, zając w korzenie
stuka i wiewiórka w szeleście mieszka,
stale będąc w ruchu. Szedłem przez ogród,
a nie mogłem znaleźć domostwa brata i własnej
kwatery. I wydał mi się ogród labiryntem
(mosty zwodzone i zwodzeni stróże),
chodziłem w kółko, miałem coś z błędniakiem,
ziemia nade mną zamknęła się z hukiem
i głos przemówił: *mieszkamy tu w dole,*
w powietrzu znajdziesz nas, znajdziesz
i w wodzie, w ogniu, w pogoni wiatru,

*w drzew skrzypieniu, mieszkamy nigdzie,
nasz barłóg w ciemności, szumią nasze kości
w poszyciu leśnym, z łąką dobrą w zgodzie
żyjemy tu, warstwa na warstwie. Biegłem,
śpieszyłem, brnąłem w kopne śniegi, w błędne aleje,
w ścieżki rozwidłone, w ciemność, zbyt ciemną
dla poszukiwaczy, przez powalone pnie, błotne
kałuże, przestrzenie ciasne, okna blindowane,
w krzyki i płacze, w podzwanianie kluczy,
w judaszu srebrnym w krwawe oko nocy,
w ziemiste ciała, w zatrzaśniętą bramę
i w miasta żywą, rozjątrzoną ranę.*

lutu 2013

**Zmartwychwstanie Ossendowskiego.
Milanówek, 17.01.1945
Przemysław Dakowicz**

Jarosławowi Markowi Rymkiewiczowi

Zawsze ten ruch: góra–dół, góra–dół, góra–dół.
Wahadło historii zatrzymuje się na mgnienie
i już–już myślisz, że tak zostanie, że świat
zastygnie w zrozumiałej formie, zakwitnie
jak łąka, jak las zaszumi listowiem, będziesz
leżeć wśród łądy, liści, z źdźbłem trawy
między zębami, wpatrzony w niebo,
w leniwe chmury pod sklepieniem.

Sen spada nagle, przynosząc skądś
głodne twarze, jakby maski pośmiertne,
w których jedynie oczy żyją i właśnie one
krzyczą: wstawaj, ubieraj się, łopata w dłoń,
więc zwlekasz się z barłogu, na plecy
narzucasz kufajkę i podzwaniając kluczami
otwierasz im boczną bramę. Zgrzyta
jak nigdy, jakby odpędzała nocny koszmar,
zawodząc: odejdźcie, odejdźcie, odejdźcie.

Ale trwa sen ciemny. Głodne twarze brzask
wyławia z mroku, zakorzenia w świecie
materii. Prowadzisz je aleją, wśród bukszpanów
wiecznie zielonych, między cyprysami
jak iglice, do świeżego grobu, odrzucasz
zwiędłe wieńce, srebrne szarfy, pogasłe

znicze. Wbijasz ostrze w zmarzłą ziemię,
a wtedy ogarnia cię spazm, drżą w jesionkach
panie Witaczkowa i Krajewska.

Znowu ten ruch: dół–góra, góra–dół.
Tak mija wieczór i poranek, nowego świata
dzień pierwszy. Skostniałe dłonie, grunt
jak kość, wirują płatki śniegu,
kończąc w głuche wieko:

hej ho, jest tam kto?

14 kwietnia 2013

Ballada o biegnących piekarzach

Przemysław Dakowicz

Pani Zofii Pileckiej-Optułowicz

z szacunkiem i wdzięcznością

To jest czysty surrealizm. Trzej piekarze
przypadkowi, do zakwasu i do drożdży
lewe ręce. W wielkie formy powlewali
hałdy ciasta śnieżnobiałe, pozlepiały się im
palce obu dłoni. Uciekali przez piekarnię,
z wieży szczytu patrzył strażnik i kierował
ku nim lufę karabinu. Oni przez ściereczki
siwe, przez gałgany, rękawice, wyjmowali
z pieców własne krągłe życie.

Uciekali przez piekarnię, do piekarni kołatali:
stuku-puku o północy, stuku-puku. Tu
wypieka się bochenki, tutaj chleby rodzą
piece, do piekarni białej weszli w spodniach
w pasy. Uciekali z bladą twarzą, w chmurze
mąki pogrążeni wyrabiali nowe ciasto
pod księżycem.

Za piekarnią świat jest niemy, ciche pole,
las marcowy. Uciekali przez zagony i przez
miedze. W ślad za nimi obłok mączny
i na niebie bochen świeci, biegli w ciemność,
biegli w ciszę za tym chlebem, aż drewniaki
pogubili i na ziemi się pokładli, i posnęli
snem kamiennym pod kołaczem.

Uciekali przez piekarnię w świat szeroki,
w świat daleki, o świtanu podrywali się
do biegu. Aż dobiegli do krainy, gdzie
piekarzy wyłapują ciemne draby i wtrącają
ich do lochu. Zamiast mąki czarna sadza,
zamiast bochnów twardy węgiel, w sztolniach
sennych skałę kują kominiarze.

Przed sąd nocą ich wiedziono, przed oblicze
smołowane, i na zimnych wciąż sadzano ich
kamieniach. Potem łąką pochód cieni z pieśnią
nigdy nie słyszaną odprowadzał ich na miejsce
spoczywania. Oni ziemię przytulali, ziemię
krągłą jak bochenek, znakiem krzyża ją żegnali

i płakali. W sen o mące powpadali
niby w przepaść dobroczynną, rośło ciasto,
lecz na niebo wzeszedł węgiel.

17-18 kwietnia 2013

Leszek Andrzej Mroczkowski „Ostatni list do Matki”

Piszę do Ciebie mamo, bo wiem że klęcząc prosisz Boga
O syna i o zmiłowanie bo wielka w sercu twoim trwoga
Nie płacz mateczko, nie płacz proszę czas jest lekarstwem co leczy rany
a za dni kilka przyjdzie pismo, że “ wyrok został wykonany “.
Ja nie rozpaczam, choć się boję a w sercu taka miłość płonie
Więc klęczę u nóg Twoich mamo, całując spracowane dłonie.
Nie płacz Mateczko, muszę przejść te siedem schodów do piwnicy
Nieść moje osiemnaście lat , aby nie wlekli mnie strażnicy
Kocham cię Matusi, słońce wiatr i łopot żagli na jeziorze
I pierwszych pocałunków smak i kiedy jest wzburzone morze !
Umierać jest mi strasznie żal, przysięgam na mą biedną duszę
Tak trudno przejść te siedem schodów a przecież przejść je muszę !!!!
Więc jeśli kiedyś WRÓCI POLSKA to niech się za nas ktoś upomni
Żegnaj Mateczko, muszę kończyć, klucz zgrzyta w zamkuidą po mnie !!

Partyzanci

Już się dopala ogień biwaków
a nad lasem unosi się mgła;
z partyzantów ni śladu, ni znaku,
tylko trąbka w oddali gdzieś gra.

Tam za lasem, gdzieś bardzo daleko,
jęk szrapneli unosi się wzwyz,
za urwiskiem tam kryje się rzeka,
a za rzeką mogiła i krzyż.

Pod tym krzyżem, pod drzewem cisowym
śpią żołnierskim ostatnim swym snem.
Walcząc o Polskę być warto żołnierzem,
by snem spocząć, podobnym jak ten.

Chciałbym ujrzeć, padając w ataku,
Polskę wolną i czystą jak łąka.
Z partyzantów ni śladu, ni znaku,
tylko trąbka w oddali gdzieś gra.

Polski Naród dziś walczy o wolność,
okupanta usuwa z swych ziem;
my, Polacy, spoczniemy przy kresie,
wrogów naszych zetrzemy na proch.

Duch nas wiedzie hen, w górę, daleko,
do zwycięstwa śpieszymy, by znów
Polski Orzeł wzbił się wysoko,
Polski Naród był wolny i zdrów!

Edward Słoiński

Na zgliszczach

1

Te pola, które deptał
i ogniem orał wróg,

chabrami i rumiankiem
zasieje wiosną Bóg.

Porosną wonnym zieleń
żołnierskie groby w krąg,
zadzwoń ostre kosy
śródnaszyc pól i łąk.

I chabry, i rumianki
wieńczące każdy grób,
żołnierzom, co poległi
pokłonią się do stóp.

Pokłonią się niziutko
tym smutnym grobom w krąg
od tej podartej ziemi,
od tych zdeptanych łąk.

2

Te domy, które burzył
morderczym ogniem wróg,
powoli odbudować
pomoże dobry Bóg.

Na zgłiszczach, co wystygły
we mgle jesiennych słońc,
zadzwoń lekka kielnia,
uderzy ciężki młot.

Tak stare nasze smutki,
radości, łzy i śmiech
wniesiemy w nowe kąty,
w podcienia nowych strzech.

Piastowym obyczajem
gościowi u swych wrót
pod lipą postawimy
nasycony z plastrów miód.

I opowiemy, kreśląc
na czołach krzyża znak,
o tej, co nie zginęła,
a której wciąż nam brak!

Wawrzyniec Hubka "Dąb", "Góral"

Ratuj nas Chryste!

Gdy ginie naród ze swej woli
Choć ma przed sobą drogi przejrzyste
Wtedy tak serce ogromnie boli
Ratuj nas Chryste

Kiedy nas niemoc bezduszna zżera
Choć nas wzywają prawdy wieczyste
Pomóż Polakom fałszy odpiierać
Ratuj nas Chryste

Tym, co zaparli się Twego krzyża
Wskazuj niebo jasne przejrzyste
Niech się do prawdy Twojej przybliżą
Ratuj nas Chryste

Daj udręczonym narodom wojnę
Koniec bitewnej drogi ciernistej
Roztocz nad światem ciszę spokojną
Ratuj nas Chryste

Antoni Makarski "Żbik"

O żołnierzu

Był żołnierz z munduru odarty,
Chraży z kompanii strzeleckiej,
Grzbiet krwawy o pryczę oparty,
W podziemiach katowni ubeckiej.

Po śledztwie już z piętnem wyroku,
W więzienne obleczon łańcuchami.
W dal w kraty spoglądał o zmroku,
Z świtaniem, w łąk, w lasów dywany.

Ukradkiem na Wartę płynącą,
Na skrawek błękitu hen w kratkach,
A kończył dzień jasny modlitwą gorącą
Z specgrupy, gdy wracał po batach.

I kładł się na beton, w barłogi,
W insektów więziennych siedlisko.
Choć duchem był wolny, myśl wciskał hen w progi,

Gdzie dziewczę zostawił, stroskane Matczysko.

W uroki Mazowsza, w Podlasie,
W zapachy wiosennych jaśminów.
W swych snach się uśmiechał i dziwił się krasie,
Kolorom wśród łąków, kwitnących łubinów.

A wizje mijały, pór roku miesiące.
I zimy śnieżyste i lata gorące,
Hipisze, wyzwiska, ciągi, złorzeczenia,
W karcerze w fekaliach, o ciepłe marzenia,
Skąd wracał zsiniały, o pryczę oparty,
Narodowy żołnierz niezłomny uparty.

Po latach zgrzytnęły zasuwy wrzeczadze.
We Wronkach przed kasą już liczył pieniądze.
Już pociąg zahukał, zagwizdał wesolo,
Już pędził przez miasta, przez lasy, przez sioło,
Wśród łąków pszenicznych, po traktu goliźnie.
Bo żołnierz był wolny! Czy w wolnej Ojczyźnie?

Leszek Paweł Czajkowski

Ojczyzna

Żołnierzom NSZ

Jesteś błyskawicą i huczącym gromem
Sukcesorką Samos, ślepą siostrą Troi
Pod brzożowym krzyżem ciał ostygłych domem
Wiarą i pokutą smutnych dzieci Twoich

Myśmy Cię Ojczyzno w snach widzieli wielką
Nie ogromem ziemi, lecz potęgą ducha
Zanim się granice zacisnęły pętlą
Nim Cię osaczyła noc czerwona, głucha

Znieśliśmy obozy, łagry i więzienia
Na gestapo każdy krwią testament pisał
Potem, że "dla wrogów nie ma ocalenia!"
Krzyczał wściekły ubek o semickich rysach

Dzisiaj wiatr pamięci smaga owal twarzy
Świece zapalamy za kolegów paru
I trzymamy wartę - siwi, chorzy, starzy
Trójcą słów związani - Bóg, Ojczyzna, Naród.

Oto nowa Polska kryje stare długi
Oto wolność słowa nadal pachnie schizmą

Czyżby przyszło odejść w życia wymiar drugi
Czując wciąż zatęchły oddech STALINIZMU?

Leszek Czajkowski

Żołnierze wyklęci

Osuszył czas mokradła krwi,
Czerwone słońce znów w zenicie...
Czy warto było w wojny dni
Za taki kraj oddawać życie?

Słysząc pokoleń drwiący śmiech,
To komuniści mają święto,
Lecz Mądry Bóg w Osobach Trzech
Pamięta, za co Was wyklęto.

Zanim ostatni pójdzie z Was
W niebieskiej partyzantce służyć,
Wszyscy staniemy jeszcze raz.
Może historia się powtórzy...

Ujada sztab lewackich szmat
I wściekle wrzeszczy swołocz UBecka
Że tamtą Polskę uznał świat,
Gdy armia tkwiła w niej sowiecka.

Amerykański pisze Żyd
O Waszej za holocaust winie,
Obce Żydowi słowo "wstyd",
Choć w polskiej chował się rodzinie.

Zanim ostatni pójdzie z Was
W niebieskiej partyzantce służyć,
Wszyscy staniemy jeszcze raz.
Może historia się powtórzy...

Wystawę oto macie dziś,

Skoro najlepszą bronią pamięć
I groźna tej wystawy myśl
- Że wolnych ludzi nic nie złamie.

Niech się prostuje nieszczęść splot
I niechaj drżą moskiewskie karty.
Hańba wierzącym w Sierp i Młot,
Chwała za niepodległość zmarłym.

Zanim ostatni pójdzie z Was
W niebieskiej partyzantce służyć,
Wszyscy staniemy jeszcze raz.
Może historia się powtórzy...

Tadeusz Sikora

Żołnierzom Narodowych Sił Zbrojnych

Niełatwo jest napisać taki wiersz
lecz piszę go dla prawdy, a nie chwały
W tym wierszu jest ofiarą nasza cześć
A oskarżonym Naród - prawie cały
Nasz Naród który, jak Pawłowa pies
Tu wszystkie winy zwała na Sowietów
A wciąż mu nie chce wejść do pustych serc
Szacunek dla żołnierzy z NSZ-tu.

Hardy ich kark - tchórzliwy świat
Zamknąć chce w zwojach niepamięci
Choć tyle już minęło lat
Nadal żołnierze to wyklęci
Nie zamknie ust cmentarny dół
Niepamięć ran też nie zablizni
Bo dzięki nim jeszcze się tłą
Resztki honoru mej Ojczyzny.

A ci żołnierze, coż, na miły Bóg
Wiedzieli: - śmierć na wojnie - nie pierwszyna
Wiedzieli: - tu przyjaciel, a tam wróg
A z nimi Bóg, i Honor, i Ojczyzna
a kiedy w sobie takie siły masz
Niestraszna nigdy ci przemocy buta
I zawsze godnie swą zachowasz twarz
Bo wiesz, że siebie, bracie, nie oszukasz.

Hardy ich kark...

Dziś, kiedy wolność tu wróciła już
A przecież mogła nam nie wrócić wcale
Nikomiu nie ujmując żadnych cnót
Czas chłopcom z NSZ-tu oddać chwałę
Bo przecież nie dla naszych pustych serc
I nie dla ciemnych głów swe życie dali
Lecz chcieli nasi chłopcy z NSZ-et
Byś Polskę widział tu, i nie z oddali.

Pamięci żołnierzy wyklętych

Żołnierze wyklęci, zdrajcami nazywani,
Przez tak wiele lat i miesięcy,
Zapomniani przez swoich, doczekali się chwili
Gdy wrócono ich naszej pamięci.
Ci niezłomni żołnierze, wierni prawdzie i wierze,
O prawdziwą Polskę walczyli,
Dla ojczyzny swej drogiej, ujarzmionej przez wroga,
Swego życia i krwi nie szczędzili.
O ironio historii, która wiernych swych synów
Za największych jej wrogów uznała,
Krew niewinna Polaków, wsiąkła w ziemię ojczystą
Gdy uczciwość z kłamstwem przegrała.
Nadszedł dla was czas prawdy, bohaterscy żołnierze,
Sprawiedliwości zorza jaśnieje,
Przywrócono wam godność, tak nikczemnie splamioną,
Cała Polska wam dzisiaj dziękuje.
Hołd Wam z serca składamy, o niezłomni żołnierze,
Za ofiarę z życia złożoną,
Wasz wysiłek i męstwo, ostateczne zwycięstwo,
Polskę wolną znów przywróconą.
Teresa Zajewska

O Żołnierzach Wyklętych

Robert Olszewski

*Byliśmy żołnierzami
Gdy w objęcia śmierci ciskały nas kule
Pośród dymu błysków
I krwawej zamięci wichury
Trzymając sztandar swój świetlisty
Wstawaliśmy ginąc
Na ziemi ojczystej
Byliśmy żołnierzami
Boga naszego
W imię honoru chwały
Ostrza wygnańca niczym nie stępionego
Co wraz z światłem jutrzni poranka
Wiary narodzin jest świadkiem
Byliśmy żołnierzami spoglądając
W serca niewieście kochanków Werony
Oraz w umysły młodzieńcze zapałem palące
Byliśmy żołnierzami
Gdy łamiąc nam czaszki zbiegłe
I szkielety prostując kamienne
Do paranoi miłości nas sprowadzono
Kruszec tu swój zostawiając
Lecz teraz wzmagając nie o towarzyszków kurhany
Gdy płomień tańczy na ciałach
Stoimy w bastionie idei marmurowym
I spoczywać tak będziemy
Dopóki wspomnienie o nas nie zaniknie*

NIEZŁOMNI

Oni nie prosili,
Nie kłaniali się w pas.
Oni uwierzyli.

Tak nam dopomóż!
Przyszedł nasz czas!
Oddawali życie
Wierząc w słuszność
Sprawy.
Krew popłynęła obficie.
Jedyna droga by naród
Zbawić?
Czas powstać,
Uszanować ich los
Wilczy.
Gdzieś w oddali
Odzywa się głos:
Wygrali!
I milczy...
Paweł Pytel, 1 marca 2014r.

Wilki.

Ponieważ żyli prawem wilka
historia o nich długo milczy
pozostał po nich w kopnym śniegu
żółtawy mocz i ten ślad wilczy

szybciej niż w plecy strzał zdradziecki
trafiła w serce mściwa rozpacz
pili samogon jedli nędzę
tak się starali losom sprostać

już nie zostanie agronorem
"Ciemny" a "Swit" - księgowym
"Mariusia" matką "Grom" poetą
posiwią śnieg ich młode głowy

nie opłakała ich Elektra
nie pogrzebała Antygona
i będą tak przez całą wieczność
w głębokim śniegu wiecznie konać

przeegrali dom swój w białym borze
kędy zawiewa sypki śnieg
nie nam żałować - gryzipiórkom -
i gładzić ich zmierzwioną sierść

ponieważ żyli prawem wilka
historia o nich długo milczy
został na zawsze w dobrym śniegu
żółtawy mocz i ten trop wilczy

Zbigniew Herbert - z tomu Rovigo.

Wiersz o Żołnierzach Wyklętych

Na zawsze w pamięci Żołnierze Wyklęci,
Strzałem w głowę wykończeni,
Na swej ukochanej polskiej ziemi,
Przez nową rzeczywistość w więzieniach umęczeni.
Sowiecki morderca już ręce zaciera,
Dokończy okrutny plan Adolfa Hitlera, S
trzał w potylicę swego rodaka, Wcale nie wzruszył czerwonego łajdaka.
Rotmistrz Pilecki wybitny żołnierz podziemia,
Zamordowany w piwnicach warszawskiego więzienia.
Ochotnik do Auschwitz przeżył zagładę,
Przez sąd zdRadziecki skazany za zdradę.
Zamordowana Danuta – pseudonim Inka,
Zaledwie osiemnastoletnia dziewczynka
Zachowałam się jak trzeba mówiła,
Z radziecką kulą jej dusza się ulotniła.
Żołnierze wyklęci pamięć po Was nie zaginęła,
Szczególne miejsce w moim sercu zajęła
Jeszcze kiedyś usłyszy Polska cała,

Wielkim Bohaterom cześć i chwała !
Autor: Piotr Potępa

Ecce homo

Rotmistrzowi

Jakbyś miał skrzydła
tak lekko wybierałeś najcięższe z dróg
a bestie czerwone i czarne
nie miały nad Tobą władzy
Ciebie jednego nie przeraził dym
z krematorium w Auschwitz
i pocałunek Judasza
nie wzbudził w Tobie
ludzkiej pogardy dla zdrajcy

w miejscu gdzie delikatna skóra duszy
łączy się z ciałem i krwią
jest najgłębsze źródło bólu
więc zazdrościli Tobie aniołowie
cierpienia jakie mogłeś dać Bogu

na Jego w wiecznym mieście znak
uwięziony w klatce ptak
przebił Twoją dłoń
i tam odczytałeś krwawy szyfr orła:
tak – to Polska wzywa
na ostatnią stację Golgoty

spokojny przyjąłeś cierniową koronę

a teraz trwasz ponad aniołami
w piękności niepojętej

wciąż siebie niepewni
to przecież wiemy:
jeśli uda nam się dosięgnąć
Twojego światła
– będziemy zbawieni!

Maria Dorota Pieńkowska
maj A D 2014

Nocna Ojczyzna
Kazimierz Wierzyński

Jest jeszcze miłość,
Raniona miłość
Samotna, gorzka,
Której nic nie odstraszy:
Dla "śmiesznej nędzy polskiej",
Dla sensu nad klęską
Wszystkiemu na przekór
Budować co można,
Co zbudowane
To nasze.

Miłość karalna,
Młodość raniona,
Trud by dorównać
Niepodzielności sumienia:
Wszystkiemu na przekór
Idzie milczący
Ale go słysząc,
Świadomy siebie
Krok pokolenia.

Z lądu na morze
Białe okręty
Spychają w życie
Nieznani,
Zamknięci w sobie
Ludzie bezsłowni:
W mieście uśpionym
Świeci im w pustce
Nocna ojczyzna,

Lampa w pracowni.

Tam przemijały
Złe, nadliczbowe
godziny rozpacz,
Zmory pamięci,
I stamtąd płyną
Rozchybotane
Ale je widać
Maszty nadziei
Na każdym okręcie.

To jest ta miłość,
Miłość raniona
Co przeliczyła
całe bogactwo
Odbudowane
rana po ranie:
Wierność sumienia,
Sens ponad klęską,
Tego nie wezmą,
To było nasze
Jest i zostanie.

Witold Stefanowicz: Temu, który odchodzi

Zostań nie odchodź! Popatrz już wiosna,
Zgłodzone ciało oddaje życie,
Zostań nie odchodź! Słuchaj wiosenna pieśń radosna,
Ty jednak mówisz: "Ja odejść muszę",
Zostań nie odchodź! Siądź choć na chwilę,
Popatrz już kwitną na polu kwiaty,
Zostań nie odchodź! Ty znikasz w pyle, Bóg cię już czeka w miłosierdzie bogaty,
Zostań nie odchodź! Już kwitną kłosa, Zostaniesz wyryty w pamięci jak w spiżu,
Zostań nie odchodź! Słuchać w oddali głosy, Z światłości bije krzyk: "Dołącz towarzyszu!"
Więc odejść bo musisz! Już cię czekają,
Lecz wiedz, że pamięć wciąż trwają!
Tyś jednym z Tych co się kulom nie kłaniali,
Odejść nie mogli, bo dokąd?
Więc trwali...

Pieśń On nie zapomni

W drobnych dłoniach
siła wielka
iskrzy w oczach trud
małych zwycięstw
radość
wielka
wielki straty ból

Szarpią
Drapią
Wyrrywają z niej
ochłapy słów
Wilków oczy
są czerwone
nie odpowie znów

Ścianę zdoła
Orzeł Biały
na splamionym tle
w dole tli się krew czerwona
nad nią biały Anioł Stróż

I pobiegnie dalej
zabrać wolność swą
i strach jej nie złamię
mocno wierzy w to
Młodość w broń zaklęta
niestrudzony cud
a za co jest Wyklęta
nie zapomni Bóg (x3)

Ballada o II Konspiracji Andrzej Kołakowski

Już na wschodzie niebo czerwienieje,
życiem zawładnęła ciemna moc.
Choć niektórzy mówią mi, że dnieje,
ja wiem dobrze, że nadchodzi noc.

Choć niektórzy mówią mi, że dnieje,
ja wiem dobrze, że nadchodzi noc.

Wszystko postawiłem na Twą kartę,
z Tobą Polsko swój związałem los.
Chociaż życie jest tak wiele warte,
dziś bez żalu, rzucam je na stos.
Chociaż życie jest tak wiele warte,
dziś bez żalu, rzucam je na stos.

Już psy gończe są na naszym tropie,
z każdym dniem gęstnieje wokół czas.
Żadna burza już nie przejdzie bokiem,
coraz mniej bezpieczny bywa las.
Żadna burza już nie przejdzie bokiem,
coraz mniej bezpieczny bywa las.

Szare mury, martwe oczy okien
i w piwnicy pojedynczy strzał.
Śmierć w sądowym czai się wyroku,
wieje hańbą od sądowych sal.
Śmierć w sądowym czai się wyroku,
wieje hańbą od sądowych sal.

Zdradzą Cię Ojczyzno jak dziewczynę,
dzieci Twe utopiają w rzekach krwi.
Nie giń Polsko.. ja za Ciebie zginę,
przecież kiedyś musi nadejść świt.
Nie giń Polsko ja za Ciebie zginę,
przecież kiedyś musi nadejść świt.

Jedna chwila

Maleo Reggae Rockers,

"...pod nogami dywan z trocin
mur porośla trawa
cienie pod piwnicy ścianą
w martwym oknie szklana tła
będą o mnie śpiewać pieśni
wolałabym żyć
moje imię – Inka
wyklęta życia nić..."

Nie oglądam się za siebie
Tam gdzie dymi mrok
Co przede mną
Tego nie wiem
Jeszcze tylko jeden krok
Niczego mi nie żal
Wszystko ma początek, wszystko ma swój kres
I ty nie rozpaczaj
Chcę być swoim życiem, żył trochę za mnie
Wolę to od twoich łez
Czy wiesz, nie zostanie z nas nic
Prochy rozwieje wiatr
Kiedy zechcesz, kiedy zechcesz
znaleźć mnie w sobie przestań się bać
Nie oglądaj się za siebie
Tam gdzie dym i mrok
Jestem blisko obok ciebie
Jeszcze tylko jeden krok
Martwy krzyk w oddali
W piwnicy mrok
Serce wyłamali
Ciężkich butów krok
Dzień zwycięstwa – o nas zapomniął świat
Moich 17 lat,...

Panie Generale
Maleo Reggae Rockers,

Panie Generale
Piszę w dobrej wierze
Męża mi zabrali
Sama w to nie wierzę
Przecież on za wolność
Dzieci sieroci
Chyba nie o taką
Wolną Polskę wszystkim chodzi
Panie Generale
Zawsze był dla kraju
Mówią, że bandyta
- niech pierwszy kamień rzuci
Co w wojnę żył, jak w raj...

Za Wolność, za Polskę
Z serca wyrwane
Walczyli o to,
Co nie było im dane...
Panie Generale
Kiedy byłam mała
Mama mi mówiła
Żeby w oknie wciąż nie stała
Tatuś kiedyś wróci
Wciąż obiecywała
I tak całe życie
Z nadzieją na niego czekałam
Panie Generale
Plują na mnie w szkole
Honor odebrali
Lecz bandyty z Ojca zrobić
Nigdy nie pozwolę...
Za Wolność, za Polskę
Z serca wyrwane
Walczyli o to,
Co nie było im dane...
Przysięgał służyć wiernie
Niepodległości strzec
Nie szczędzić krwi w potrzebie
Koniec!
Panie Generale
Oddajcie mi syna
Muszę go pochować
Jego śmierć to moja wina
Sama go uczyłam
Co to znaczy Orzeł
Że za honor Polski
Zawsze bić się może
Panie Generale
I on nie był święty
Wojna żądna ofiar
Lecz dla wiary w wolność
To on stał się dziś...
Wyklęty!!!
Za Wolność, za Polskę
Z serca wyrwane
Walczyli o to,
Co nie było im dane...
Przysięgał służyć wiernie
Niepodległości strzec
Nie szczędzić krwi w potrzebie